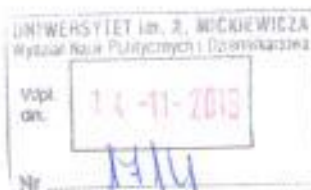


Warszawa, dnia 6 listopada 2013 r.

Prof. UW, dr hab. Jarosław Szymanek
Instytut Nauk Politycznych
Uniwersytetu Warszawskiego



Ocena osiągnięcia naukowego oraz ogólnej działalności naukowo-dydaktycznej dra Bogusława Pytlika

Dr Bogusław Pytlik (urodzony w 1969 roku) całą swoją karierę naukową związał ze środowiskiem warszawskim. W roku 1990 podjął studia magisterskie w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, kontynuowane następnie w tym samym Instytucie na niestacjonarnych studiach doktoranckich. Studia te, rozpoczęte w roku 1995, ukończył dziewięć lat później, bo w roku 2004. Podstawą nadania stopnia naukowego doktora nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce była rozprawa przygotowana pod kierunkiem prof. Eugeniusza Zielińskiego pt. *Trójpodział władzy w projektach Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej* (recenzentami w przewodzie doktorskim byli prof. Zbigniew Kiełmiński i prof. Joachim Osiński). Będąc uczestnikiem studiów doktoranckich B. Pytlik został zatrudniony jako asystent w Katedrze Studiów Politycznych w Kolegium Ekonomiczno-Społecznym w Szkole Głównej Handlowej. W roku 1999 kontynuował On pracę w SGH, tym razem przenosząc się do Katedry Administracji Publicznej. Praca w SGH pozostaje nadal podstawowym miejscem pracy dr B. Pytlika. Niemniej jest On również zatrudniony w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Płocku.

Od samego początku pracy naukowej Habilitant wykazywał zainteresowanie nie tylko naukami politycznymi zorientowanymi na systemy polityczne (których badanie jest subdyscypliną w obrębie politologii) ale również – choć tutaj w ograniczonym zakresie – prawem konstytucyjnym. Główne Jego publikacje dotyczą bowiem, w mniejszym bądź większym stopniu, zagadnień *stricte* konstytucyjnych. Fakt ten w ocenie dorobku Habilitanta musi być uwzględniony i musi wpłynąć na konkluzję tej oceny. Dorobku naukowego dra B. Pytlika nie da się bowiem ocenić jedynie z perspektywy politologii, ale również z punktu widzenia nauki prawa konstytucyjnego skoro On sam w ową naukę wkracza. Od razu też należy wskazać, że mimo stosunkowo długiej działalności naukowej dr B. Pytlik pozostaje, w jakimś sensie, osobą zupełnie anonimową zarówno jeśli chodzi o środowisko politologów systemowców, jak i – zwłaszcza – konstytucjonalistów i ustrojowców. Świadczy o tym najlepiej Jego nieobecność w żadnym z liczących się periodyków naukowych, które specjalizują się w tematyce konstytucyjnej czy ustrojowej (np.: „Przegląd Sejmowy”, „Państwo i Prawo”, „Studia Prawnicze”, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, „Przegląd Prawa Konstytucyjnego”, „Studia Polityczne”, „Studia Politologiczne” czy „Przegląd Politologiczny”). Również, co może zaskakiwać, nie dał się On poznać jako uczestnik (choćby bierny) w konferencjach organizowanych przez ustrojowców i konstytucjonalistów. Nie uczestniczył On też ani w żadnym ze zjazdów katedr i zakładów prawa konstytucyjnego (imprezie w środowisku wręcz „kultowej”), ani w konferencjach organizowanych przez zakłady systemów politycznych, ani – co szczególnie zwraca uwagę – w żadnym z dotychczasowych kongresów politologii. Co więcej, z wykazu sporządzonego przez samego Habilitanta wynika, że uczestniczył On w kilkunastu konferencjach, w tym głównie organizowanych przez środowiska ze Słowacji oraz kilka polskich podmiotów (np. SGH czy Wyższa Szkoła Bankowa w

Poznaniu) w wielu miejscach z zaznaczeniem, że był on referentem, ale ani razu nie podaje tytułu przedstawionego przez siebie referatu (*sic!*). Zwraca przy tym uwagę, że na 13 konferencji podanych w wykazie tylko raz Habilitant uczestniczył w konferencji zorganizowanej przez poważny, liczący się i uznany w środowisku ośrodek politologiczny, tj. Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Adama Mickiewicza (w roku 2010). Przy całym bowiem szacunku do np. Szkoły Głównej Handlowej nie jest ona wiodącym ośrodkiem w którym uprawiana jest politologia, a tym bardziej prawo konstytucyjne. Trzeba więc przyznać, że jak na kogoś, kto aspiruje do stopnia naukowego doktora habilitowanego w zakresie nauk politycznych, z wyraźnym ciążeniem w stronę prawa konstytucyjnego, dr B. Pytlik jest osobą absolutnie nieznaną. Nienajlepiej to świadczy o osobie pretendującej do stopnia naukowego doktora habilitowanego. O ile bowiem jest jeszcze do pomyślenia (zwłaszcza obecnie przy modelu studiów doktoranckich jako tzw. studiów trzeciego stopnia) przyznawanie stopnia doktora osobie nierozpoznawalnej w środowisku, o tyle w odniesieniu do stopnia naukowego doktora habilitowanego jest to – moim zdaniem – nie stosowne, a wręcz dyskredytujące kandydata do naukowej elity, skoro dla danego środowiska (w tym przypadku ustrojznawców i konstytucjonalistów) osoba ta jest w ogóle nieznaną i nierozpoznawalną.

Anonimowość Habilitanta w środowisku ustrojznawców i konstytucjonalistów sprawia, że – siłą konieczności – ma On obniżony *rating*. To z kolei oznacza, że musi On rzeczywiście udowodnić, że spełnia postawione w ustawie o stopniach naukowych i tytułach naukowych oraz o stopniach i tytułach w zakresie sztuki wymagania odnośnie uzyskania stopnia naukowego doktora habilitowanego. Z tego punktu widzenia warto przyrzeć się bliżej osiągnięciom naukowym dra B. Pytlika. Pod względem ilościowym dorobek Habilitanta nie robi jakiegoś wielkiego wrażenia. Dr B. Pytlik jest autorem dwóch monografii, z czego jedna była podstawą nadania Mu stopnia naukowego doktora (*Naczelne organy władzy w projektach Konstytucji III Rzeczypospolitej Polskiej. Struktura i odnawianie składu*, Wyd. SGH, Warszawa 2005, ss. 310), druga z kolei została przedstawiona w postępowaniu habilitacyjnym jako tzw. książka habilitacyjna, mająca być – docelowo – podstawą nadania Mu stopnia doktora habilitowanego (*Parlament i rząd w Republice Słowackiej*, Wyd. SGH, Warszawa 2013, ss. 514). Zwraca uwagę, że Habilitant nie ma na swoim koncie żadnej monografii „pomiedzy”, czyli takiej, która nie była by podstawą nadawania jakiegokolwiek stopnia naukowego, co dzisiaj jest już pewnym standardem. Dr B. Pytlik, co może zaskakiwać, nie ma również w swoim dorobku żadnej redakcji pracy zbiorowej (tę rzecz należy szczególnie mocno zaakcentować, gdyż świadczy to najlepiej o tym, iż Habilitant nie podejmował dotychczas żadnych samodzielnych projektów badawczych, nie jest też osobą animującą jakieś ambitniejsze przedsięwzięcia naukowe). Z rzeczy, których – niestety – Habilitant nie opublikował należy również wymienić recenzje. Uznany i poważny badacz powinien – moim zdaniem – mieć w swoim dorobku co najmniej kilka recenzji, bo to świadczy i o jego czytaniu i o możliwości krytycznej wypowiedzi, która zawsze jest o wiele trudniejsza aniżeli głos aprobowany. Recenzje, o czym nie można zapominać, są też dowodem żywej obecności badacza w środowisku, w którym on funkcjonuje. W efekcie, poza wspomnianymi już dwoma monografiami, dr B. Pytlik jest autorem dwudziestu pięciu (25) rozdziałów i części zamieszczonych w pracach zbiorowych (z czego spora część to prace o charakterze skryptów, podręczników i innego rodzaju pomocy naukowo-dydaktycznych) oraz siedmiu (7) artykułów zamieszczonych w czasopiśmie naukowych. Uwagę, niestety *in minus*, zwraca zwłaszcza ostatnia z wymienionych pozycji. Opublikowanie przez kandydata do stopnia naukowego doktora habilitowanego raptem siedmiu artykułów w czasopiśmie naukowych z pewnością rzuca się w oczy. Jest tak tym bardziej, że owe siedem artykułów zostało zamieszczonych w czasopiśmie, które nie stanowią forpoczty polskiej politologii, ani – tym bardziej – nauki prawa konstytucyjnego. Pośród periodyków, do których dr B. Pytlik pisywał dominują tytuły wydawane przez Oficynę Wydawniczą SGH (np. „Studia i Prace, Kwartalnik Kolegium Ekonomiczno-Społecznego SGH” – w sumie cztery artykuły) oraz przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Płocku („Zeszyty Naukowe PWSZ w Płocku” – ogółem 2 artykuły). Jeden artykuł zamieścił zaś Habilitant w periodyku afiliowanym przy Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Puławach („Rocznik Nauk Politycznych”). Jak na kogoś, kto pretenduje do naukowej elity (a taką jest – w dalszym ciągu – stopień doktora habilitowanego) dorobek artykułowy Habilitanta wygląda więc dość mizernie.

Wadami całego dorobku dra B. Pytlika ujmowanego ilościowo, są – w mojej ocenie – przede wszystkim, po pierwsze, brak jakiegokolwiek monografii niezwiązanej z awansem naukowym; po drugie, brak książki, w której Habilitant odegrałby rolę redaktora naukowego czy choćby współredaktora; po trzecie, całkowity brak recenzji, które przecież są zawsze istotnym wkładem do nauki, gdyż często stanowią głos krytyczny i polemikę zawsze aktywizującą dyskusję naukową; po czwarte, więcej niż skromny dorobek artykułowy, w dodatku dorobek opublikowany w czasopiśmie zupełnie niszowych, zwłaszcza jeśli uwzględni się dyscyplinę naukową jaką para się Habilitant. Wreszcie po piąte, mankamentem dorobku dra B. Pytlika, który z recenzyjnego obowiązku trzeba Mu wytknąć – jest fakt, że przeważająca część tego dorobku to dorobek „wewnętrzny”. Rozumiem przez to sytuację, w której Habilitant, poza zupełnie nielicznymi przypadkami dającymi się policzyć na palcach jednej ręki, publikuje jedynie w czasopiśmie i książkach wydawanych przez uczelnię w której pracuje (SGH), co więcej najczęściej pod redakcją jednego autora (prof. Joachima Osińskiego). W rezultacie, przeglądając dorobek Habilitanta odnosi się wrażenie że gdyby nie SGH i osoba prof. J. Osińskiego, Habilitant niczego właściwie by nie opublikował, a cała Jego „twórczość” przypisana jest do prof. J. Osińskiego i uczelni, w której pracuje w ramach tzw. pierwszego etatu. Uwzględniając powyższe, a zwłaszcza ilość tekstów jakie do tej pory wydał drukiem Habilitant, miejsca wydania i tytuły (zwłaszcza artykułów) oraz wspomniany wcześniej fakt właściwie nieuczestniczenia przez Niego w życiu konferencyjnym ustrojowców i politologów (o konstytucjonalistach nawet nie wspominając) nie dziwi fakt, że jest On osobą tak bardzo anonimową.

Jasną jest jednak rzeczą, że merytoryczna ocena dorobku Habilitanta nie może koncentrować się jedynie na wskazaniach ilościowych. Wkład do nauki kandydata do stopnia naukowego doktora habilitowanego, o jakim mówi ustawodawca, powinien być bowiem mierzony przede wszystkim jakością opublikowanych dzieł. Oceniany Habilitant nie wyznaje jednak, a szkoda, zasady „lepiej mniej a lepiej”. Poziom merytoryczny publikacji dra B. Pytlika pozostawia bowiem wiele do życzenia, wykazując – co w według mnie jest najpoważniejszym argumentem przeciwko przyznaniu Mu stopnia naukowego doktora habilitowanego – że jest On równie słabym politologiem co konstytucjonalistą, czy – mówiąc delikatniej – ustrojowcą. Niedociągnięcia warsztatowe, a w wielu przypadkach rażąca wręcz nieznajomość doktryny, szczególnie prawa konstytucyjnego, poza tym dominacja deskrypcji i nie wchodzenie właściwie na poziom wyjaśnienia i poważniejszej analizy naukowej oraz brak własnych przemyśleń i koncepcji uznają za najpoważniejszy mankament merytorycznej strony dorobku naukowego dra B. Pytlika. Opublikowane przez Niego teksty są najczęściej opisem omawianych instytucji, z dodatkiem elementów ujawnionej w danym zakresie praktyki, jednakże bez szerszej podbudowy teoretycznej i porównawczej. Żeby nie być gołosłownym warto może, tytułem przykładu, wskazać kilka tylko Jego tekstów. Pierwszymi mogą być te, zamieszczone w książce pod redakcją prof. J. Osińskiego pt. *Współczesne państwo w teorii i praktyce* (wyd. SGH, Warszawa 2011). Dr B. Pytlik jest tutaj autorem m.in. rozdziału pt. *Cele i funkcje państwa* (s. 125-142). Autor nie wykazał się tutaj, niestety, żadnym nowatorskim spojrzeniem, a cały stosunkowo zresztą krótki rozdział zbudował na zasadzie referowania poglądów wcześniej przedstawionych przez innych autorów w innych podręcznikach i opracowaniach. Pisanie rozdziału na podstawie jedynie kompilacji, bez żadnego „wkładu własnego” nie wystawia najlepszego świadectwa Autorowi, daje jedynie ogólny pogląd, że zna on wiedzę podręcznikową czego jednak – ze zrozumiałych powodów – oczekuje się od każdego studenta, zaś od autora podręcznika należy – co zrozumiałe – oczekiwać znacznie więcej. Jest tak tym bardziej, w przypadku celów państwa, które w dobie ostatnich kilkudziesięciu lat zmieniły się diametralnie, co jest konsekwencją m.in. rozwoju technologicznego, globalizacji, integracji europejskiej, postępującej degradacji środowiska naturalnego czy wreszcie nowych form partycypacji obywatelskiej. O procesach państwowych (działających zarówno integrująco i dezintegrująco) nie ma nawet sensu Autorowi przypominać, bo ich zupełnie nie zauważył (polecam Mu w związku z tym lekturę książki Roberta Wiszniowskiego, *Przełomy państwa współczesnego. Przypadek Szkocji i Katalonii*, Warszawa 2013). Szkoda w związku z tym, że Autor przyjął w swoim rozdziale tak minimalistyczną wersję pracy, nie proponując nawet ze swojej strony żadnych nowych ujęć, modeli czy choćby tylko wskazania problemów, które narzucają przyjmowanie innej perspektywy co do określenia celów państwa. Te same uwagi dotyczą również drugiego rozdziału,

autorstwa dr B. Pytlika pt. *Forma państwa*. Rozdział ten jest najzwyczajszą kompilacją tekstów wcześniej opublikowanych, a będących w przeważającej mierze podręcznikami czy skryptami (Autor skompilował głównie takie prace jak: J. Baszkiewicz, *Powszechna historia ustrojów państwowych*, Gdańsk 1998; , I. Jaworski, *Zarys powszechnej historii państwa i prawa*, Warszawa 1997; E. Zieliński, *Nauka o państwie i polityce*, Warszawa 2001; M. Szczaniecki, *nomen omen* pisany jako Szczaniecki [co B. Pytlikowi nie wystawia dobrej noty] *Powszechna historia państwa i prawa*, Warszawa 1994; J. Kuciński, *Podstawy wiedzy o państwie*, Warszawa 2003). Pojawiają się również w tym rozdziale nie do końca chyba przemyślane i klarowne spostrzeżenia Autora, jak chociażby to, które system totalitarny stawia na tej samej płaszczyźnie co system podziału władzy, które z kolei są dla B. Pytlika wariantami formy rządów. W rezultacie Autor identyfikuje totalitarną formę rządów (obok parlamentarnej i prezydenckiej sić!).

Innym tekstem, który jest prostym opisem bez poważniejszej analizy postawionego problemu badawczego jest tekst zamieszczony w „Roczniku Nauk Politycznych” 2011, nr 1(14), pt. *Wybory prezydenckie w wybranych państwach Europy Środkowej i Wschodniej w latach 2009-2010* (zwraca przy tym uwagę, że Europa Środkowo-Wschodnia napisana jest z małej litery). W tekście tym B. Pytlik nawet nie siłił się na ujęcie problemowe, tylko sztamkowo przedstawił analizy wyników wyborów z czterech przedstawionych kolejno państw, tj. Słowacji, Rumunii, Ukrainy i Węgier (zwrócić wypada uwagę, że pominął on nawet przypadek Polski, w której przecież w roku 2010 odbyły się wybory prezydenckie i to w szczególnej sytuacji społeczno-politycznej). Większość opracowania została napisana na podstawie doniesień prasowych i danych zawartych na stronach Internetu, co również nie jest standardem w poważnej pracy naukowej (źródła tego rodzaju mogą mieć, co najwyżej, charakter uzupełniający). Co więcej, czytając ten tekst odnosi się wrażenie, że jest on tekstem stworzonym na zasadzie „kopiuj wklej”, gdyż uwagi i omawiane państwa to proste powtórzenie czterech rozdziałów autorstwa B. Pytlika z książki pod redakcją J. Osińskiego pt. *Prezydent w państwach współczesnych. Modernizacja instytucji* (wyd. SGH, Warszawa 2009), w której B. Pytlik był autorem rozdziałów dotyczących Rumunii, Słowacji, Ukrainy i Węgier. W efekcie, do tekstu umieszczonego w „Roczniku Nauk Politycznych” można zgłosić dwa najpoważniejsze zastrzeżenia. Pierwsze takie, że jest on w jakimś sensie autoplagiatem, gdyż Autor skompilował cztery rozdziały swojego autorstwa z innej książki, wydanej dwa lata wcześniej. Drugie zaś takie, że jest to jedynie przedstawienie statystycznych danych wyników wyborów prezydenckich i ogólnej otoczki sytuacyjnej poszczególnych elekcji, bez podjęcia nawet próby poważniejszej i głębszej analizy politologicznej tych wyborów.

Poza tzw. książką habilitacyjną z pewnością kluczowym osiągnięciem dra B. Pytlika jest monografia pt. *Naczelne organy władzy w projektach Konstytucji III Rzeczypospolitej Polskiej. Struktura i odnawianie składu*, (wyd. SGH, Warszawa 2005, ss. 310). Książka, w mojej opinii, ma kilka mankamentów. Pierwszy taki, że nie jest wcale pierwszą ani ostatnią pracą analizującą przebieg debaty ustrojowej jaka poprzedziła uchwalenie konstytucji z 1997 roku. Jej opublikowanie poprzedziły liczne i dobre, bo szczegółowe opracowania autorstwa m.in. Ryszarda Chruściaka, który obecnie należy bez wątpienia do najbardziej znanych i utytułowanych badaczy procesu uchwalenia konstytucji z 1997 roku. Stad uważam, że wydanie książki na powyższy temat osiem lat po uchwaleniu konstytucji byłoby uzasadnione tylko wówczas, jeśli jej autor miałby rzeczywiście coś do powiedzenia na temat, którym się zajął. Tymczasem praca B. Pytlika jest jedną z wielu, w dodatku niezbyt nowatorską ani – tym bardziej – wnoszącą nowe treści do tematu stosunkowo dobrze opisanego i zanalizowanego. Drugim mankamentem książki jest pewna nieadekwatność jej tytułu do zawartości. Uwaga pierwsza jaka się nasuwa dotyczy tytułu głównego, który wskazuje na to, iż przedmiotem zainteresowania Autora będą poszczególne projekty konstytucji jakie były zgłoszone, mniej lub bardziej oficjalnie, w latach 90. Tymczasem praca koncentruje się jedynie na projektach będących przedmiotem prac Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego (zresztą niekonsekwentnie, bo tu i ówdzie pojawiają się uwagi odnośnie i innych projektów). Z drugiej strony gros uwag zawartych w pracy dotyczy *de facto* nie poszczególnych projektów, co raczej projektu jaki powstawał w wyniku prac Komisji Konstytucyjnej i ścierania się różnych opcji i propozycji ustrojowych. Z tego też powodu – jak się wydaje – tytuł powinien wskazywać, że w pracy chodzi o

przedstawienie dyskusji ustrojowej jaka poprzedzała uchwalenie Konstytucji III RP, i to dyskusji zawężonej do Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego i wygenerowanego przez nią projektu konstytucji, a nie pojętych dość „luźno” projektów konstytucji. Kolejna uwaga odnosi się do podtytułu książki. Wynika bowiem z niego, że praca analizuje jedynie zagadnienia „struktury i odnawiania składu”, co rodzi pytanie dlaczego tylko niektóre kwestie dotyczące „naczelných organów władzy” zostały w książce ujęte i dlaczego akurat te, odnoszące się jedynie do „struktury i odnawiania składu”? Pośród wielu problemów i kontrowersji jakie wiązały się z procesem uchwalania obowiązującej konstytucji można wszak odnaleźć całą gamę dużo bardziej istotnych, a co więcej „zapalnych” czy też „drażliwych” kwestii. Zdaje sobie z tego sprawę również i sam Autor, który w kolejnych rozdziałach sukcesywnie „rozszerza” przedmiot prowadzonych przez siebie rozważań, obejmując nimi m.in. problematykę odpowiedzialności prawnej oraz politycznej. W efekcie podtytuł książki wydaje się być zbyt wąski, gdyż w rzeczywistości praca analizuje zagadnienia strukturalno-organizacyjne naczelných organów władzy państwowej.

Na pracę, poza wstępem i zakończeniem, składa się pięć rozdziałów merytorycznych. W rozdziale pierwszym B. Pytlik omawia „Tryb i etapy prac nad Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej”, dzieląc zawarte w nim uwagi na trzy części, dotyczące kolejno prac konstytucyjnych z okresu Sejmu „kontraktowego”, dalej Sejmu I kadencji i wreszcie Sejmu II kadencji. Autor słusznie zauważa skomplikowanie procedur związanych z procesem uchwalania konstytucji, przy czym trafnie zaznacza, że owo skomplikowanie było rezultatem nie tyle procedur *stricte* konstytucyjnych (prawnych) co raczej sytuacji politycznej, specyficznej w zasadzie dla każdego z wyróżnionych przez siebie okresów prac konstytucyjnych. W pierwszym z nich był to demokratyczny deficyt Sejmu kontraktowego z jednoczesną presją na szybkie uchwalenie nowej Konstytucji. W drugim rozczłonkowanie Sejmu wybranego w roku 1991, uniemożliwiające skonstruowanie „koalicji konstytucyjnej”, zaś w trzecim polaryzacja stanowisk uczestników prac konstytucyjnych i wyraźny podział na partie „łuku konstytucyjnego” oraz opozycję, tak parlamentarną, jak i pozaparlamentarną.

Rozdział drugi prezentuje „Zasady wyboru i powoływania naczelných organów władzy państwowej”. Uwagi zamieszczone w tym rozdziale, tak jak i we wszystkich następnych, dzieli z kolei Autor na podrozdział analizujący najpierw „Doktrynalne i prawne przesłanki wyboru i powoływania naczelných organów władzy państwowej”, w dalszej kolejności, sprawy związane z zagadnieniem z danego rozdziału ujętym w poszczególnych projektach konstytucji, i wreszcie w projekcie KKZN, przy czym przedmiotem zainteresowania Autora jest Sejm, Senat, Prezydent, Rada Ministrów i wreszcie władza sądownicza (sądy i trybunały). *Prima facie* szczególne zainteresowanie wzbudza pierwszy z podrozdziałów (w tym oraz wszystkich kolejnych rozdziałach), ambitnie wychodzący poza tytuł książki i próbujący naszkicować jakieś rozwiązania modelowe na podstawie ustaleń doktryny, badań porównawczych oraz analizy rozwiązań historycznych. Niestety lektura tego podrozdziału rozczarowuje. B. Pytlik w wielu miejscach omawia bowiem tak naprawdę kwestie podręcznikowe, jak np. zagadnienie przymiotników wyborczych, czynnego i biernego prawa wyborczego albo niezawisłości sędziowskiej, ograniczając się przy tym bardzo często do zagadnień ogólnych, pomijając w efekcie wiele spraw szczegółowych, a przez to także i spornych i niejednoznacznych w doktrynie. W dodatku w znakomitej większości przypadków są to rozważania prowadzone na bazie polskich doświadczeń, bez istotnych w tym zakresie wątków prawno-porównawczych i przy bardzo nikłych odwołaniach historycznych. Zdziwienie zaś musi budzić, fakt, że w wielu miejscach tego podrozdziału Autor przywołuje zgłaszane projekty konstytucji i sam przebieg dyskusji konstytucyjnej. Jak sam raz ten akurat fragment książki (analogicznie jak i w innych rozdziałach zbudowanych w ten sam sposób) powinien raczej zajmować się właśnie doktrynalną stroną omawianych kwestii przy uwzględnieniu koniecznych odwołań historycznych i porównawczych. W ten bowiem sposób każdy z pierwszych podrozdziałów kolejnych rozdziałów książki byłby ogólnoteoretycznym wstępem do swoiście rozumianej części praktycznej, w której Autor ukazywałby polską specyfikę omawianej problematyki. Niestety takiego założenia, mimo zapowiedzi tkwiącej *implicite* w systematyce poszczególnych rozdziałów, Autor nie realizuje. W rezultacie ambitnie zasygnalizowana analiza teoretyczna skończyła się skrótowną i w gruncie rzeczy podręcznikową (niekiedy wręcz hasłową czy encyklopedyczną, a przez to i banalną) prezentacją wybranych zagadnień odnoszących się do kwestii wyborczych (np.

omawianiem poszczególnych przymiotników czy metod rozdziału mandatów parlamentarnych). Nic więc dziwnego, że czytelnik ma spory niedosyt uzasadniony zachęcającym i niekonwencjonalnym tytułem podrödziału, który mógł się okazać najciekawszym punktem każdego z kolejnych rozdziałów. Jeřliby bowiem Autor rzeczywiřcie zaprezentował ustalenia doktryny prawa konstytucyjnego w omawianych kwestiach, dodając do tego jeszcze elementy historyczne i prawno-porównawcze to z pewnością byłoby to najbardziej intelektualnie interesujące i poznawcze, a uwzględniając cel książki konfrontowałoby to polską dyskusję konstytucyjną z pewnymi paradygmatami czy teę modelami konstytucyjnymi (pod tym względem praca B. Pytlika wyróżniałaby się na tle innych prac referujących tryb przygotowania i uchwalenia konstytucji z 1997r.). W ten sposób kształtowanie się polskiej koncepcji struktury i organizacji naczelnych organów władzy państwowej byłoby osadzone w znacznie szerszych (a przez to i ciekawszych z poznawczego punktu widzenia) dywagacjach doktrynalnych, historycznych i prawno-porównawczych. W kolejnych częściach rozdziału pierwszego Autor rzetelnie i szczegółowo przedstawił propozycje konstytucyjne zgłoszone Zgromadzeniu Narodowemu, a następnie dyskusję i finalny projekt opracowany przez KKZN, w zakresie powoływania Sejmu, Senatu, Prezydenta RP, Rady Ministrów oraz sądów i trybunałów. Nie sposób jednak przejřć do porządku dziennego nad kilkoma (niestety licznymi) lapsusami Autora oraz uwagami, tezami czy postulatami wysoce wątpliwymi i dyskusyjnymi. Jako przykład może służyć opinia B. Pytlika, wedle której „sposób wyboru prezydenta w żadnym wypadku nie powinien przesądzać o znaczeniu instytucji głowy państwa w systemie organów państwowych” (s. 93), a zarazem „sposób wyboru prezydenta ma pierwszoplanowe znaczenie w określaniu kształtu ustroju państwa” (s. 93). Z opinii tej wynika, że mechanizm wyboru prezydenta nie ma w zasadzie znaczenia dla jego ustrojowej pozycji, ale jest rudymenarną kwestią dla określenia ustroju państwa, co jest tezą nie tylko osobiłą, wzajemnie sprzeczną ale najzwyczajniej dziwaczną. W rozdziale pierwszym pracy znalazła się również jeszcze jedna podobnie dziwaczna teza, wedle której powoływanie rządu przez prezydenta (zgodnie z przyjętą obecnie regulacją) „może spowodować odwrócenie ról. Prezydent powołując premiera i członków Rady Ministrów powołuje rząd, który jest przed nim politycznie odpowiedzialny” (s. 110). Zdziwienie musi teę budzić opinia Autora, kiedy pisze, że uprawnienie do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy jakie miałby rząd powoływany przez prezydenta powodowałoby, że mielibyśmy do czynienia „z silnym rządem prezydenckim posiadającym uprawnienia ustawodawcze” przy czym dla B. Pytlika pojęcie rządu prezydenckiego jest rezerwowane (chyba) dla rządu powoływanego przez prezydenta. W tym miejscu warto może zwrócić uwagę, iż Autor często snuje swoje rozważania w zupełnym oderwaniu np. od klasycznych czy teę modelowych systemów rządów, wybiórczo traktując ich poszczególne elementy, bez patrzenia na ich całość i spójność. Jako przykład mogą tu służyć uwagi Autora dotyczące struktury władzy wykonawczej (zawarte w drugim rozdziale książki), kiedy Autor zastanawia się nad jedno czy dwuczłonową egzekutywą, nie wiążąc w ogóle tego problemu z systemem rządów i tym, że dla systemu parlamentarnego dualizm egzekutywy jest cechą definicyjną, klasyczną, czy wręcz podręcznikową. Z innych lapsusów zawartych w rozdziale pierwszym książki warto jeszcze może wskazać, na uwagę Autora, wedle której prezydenta pod rządami konstytucji kwietniowej wybierał parlament (s. 66), co stanowiło jak mówi B. Pytlik „odstępstwo od zasady powszechności wyborów prezydenckich”. Akurat *à propos* konstytucji kwietniowej Autor powinien chyba wiedzieć, że konstytucja ta wprowadzała wysoce oryginalny sposób wyboru prezydenta, dopuszczający właśnie powszechny tryb elekcji, *notabene* po raz pierwszy przewidziany przez polskie regulacje konstytucyjne.

Przedmiotem rozważań trzeciego rozdziału książki jest „Struktura i skład naczelnych organów władzy państwowej”. Podobnie jak w poprzednim rozdziale Autor wychodzi od doktrynalnych i teoretycznych przesłanek struktury i składu naczelnych organów władzy państwowej, by później przejřć do omówienia problematyki struktury i składu poszczególnych organów (tj. parlamentu, prezydenta, Rady Ministrów oraz organów władzy sędowniczej) zaproponowanych w projektach konstytucji, a następnie w projekcie konstytucji KKZN. Komentując uwagi zawarte w pierwszym podrödziale można powtórzyć wszystkie spostrzeżenia sformułowane na tle analogicznego podrödziału z drugiego rozdziału pracy. Znowu więc Autor dość skromnie podszedł do problematyki

prawno-porównawczej oraz historycznej, a rozważania ściśle doktrynalne odniósł w zasadzie do polskiej doktryny prawniczej i to najczęściej prezentowanej w czasie debaty konstytucyjnej. W kolejnych partiach rozdział trzeciego Autor skrupulatnie analizuje poszczególne projekty oraz projekt KKZN z zakresu omawianej problematyki. Podobnie jednak jak w poprzednim rozdziale, nie ustrzegł się od lapsusów oraz formułowania uwag nie do końca chyba przemyślanych. Tytułem przykładu można wskazać omówienie przy okazji problematyki dwuizbowości „izby typu islandzkiego” jedynie na historycznym przykładzie Althingu, z zupełnym pominięciem rozwiązań norweskich, również przecież odpowiadających modelowej konstrukcji izby typu islandzkiego (por. s. 114). Inną „dziwną” opinią B. Pytlika jest uwaga, zgodnie z którą komisje parlamentarne są organami o „jeszcze innym charakterze” aniżeli organy kierownicze i pomocnicze (s. 123, 124). Równie zaskakująco brzmi zdanie zamieszczone na kolejnej stronie książki stanowiące, iż „system sesyjny opiera się na wyznaczeniu stałych (zwyczajnych) możliwości zwoływania nadzwyczajnych sesji” (s. 125). Podobne zastrzeżenia można mieć do opinii Autora zgodnie z którą urząd monokratyczny oznacza, że „przepisy tylko jemu przyznają określone zadania i kompetencje” co jednak nie oznacza, że urząd taki „nie może wszystkich, przypisanych mu przez prawo zadań wykonywać osobiście” (s. 129) albo do jeszcze innej opinii, wedle której, powierzenie prezydentowi uprawnień do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy „jest (w systemie parlamentarnym) sprzeczne z zasadą podziału władzy” (s. 144). Wreszcie zaskoczenie musi budzić konstatacja Autora uznająca, iż „utrzymanie instytucji prezydenta jako podmiotu egzekutywy może prowadzić polski system w stronę systemu prezydenckiego” (s. 150, 151). Wypada przy tym zauważyć, że często z pracy trudno jest jednoznacznie odczytać co jest autorską opinią B. Pytlika, a co jest jedynie przytoczeniem sądów i opinii formułowanych przez uczestników prac konstytucyjnych. W sytuacji zaś kiedy Autor wprost przywołuje tezy wysoce dyskusyjne wypadałoby je opatrzyć komentarzem odautorskim, wykazującym ich błędność, powierzchowność czy nieścisłość. Już tylko w kategoriach lapsusu należy oceniać uporczywe posługiwanie się formą „izba wyższa” i „izba niższa”, albo nieuprawnioną formułą „dwiuizbowy organ władzy ustawodawczej” na oznaczenie Sejmu i Senatu.

Kolejny, czwarty rozdział pracy omawia „Przedterminowe zakończenie pracy naczelnych organów władzy państwowej”. Jest to z pewnością najciekawszy rozdział pracy, przede wszystkim dlatego, że podejmuje problematykę nie często będącą przedmiotem szerszych dywagacji naukowych. Konstrukcja rozdziału wygląda analogicznie jak w przypadku pozostałych rozdziałów książki. Autor wychodzi więc od uwag doktrynalnych, by następnie omówić i skomentować zagadnienie przedterminowego zakończenia prac parlamentu, prezydenta, Rady Ministrów oraz sędziów w poszczególnych projektach konstytucji, tj. projektach zgłoszonych Zgromadzeniu Narodowemu oraz projekcie autorstwa KKZN. Znowu jednak część wywodów Autora prowadzonych jest w oderwaniu do szerszego tła, odnoszącego się np. do systemów rządów. Tak więc B. Pytlik krytykując możliwość zaangażowania prezydenta w procedurę egzekwowania politycznej odpowiedzialności rządu stwierdza jedynie, że byłoby to „rozwiązanie niewłaściwe”, gdyż „dopuszczenie do sytuacji, w której jeden z podmiotów egzekutywy wnioskuje do organu ustawodawczego, aby ten wyraził wotum nieufności innemu organowi władzy wykonawczej, może mieć poważne konsekwencje” (s. 204). Tymczasem – jak wiadomo – kwestia ewentualnego włączenia prezydenta w mechanizm pociągania rządu do odpowiedzialności politycznej jest funkcją przyjętego systemu rządów. Wzmocnienie systemu w kierunku semiprezydencjalizmu musi spowodować rozciągnięcie zasady politycznej odpowiedzialności rządu także i na głowę państwa, i nie ma to nic wspólnego z ewentualną niewłaściwością takiego rozwiązania czy jego konsekwencjami. Raz jeszcze pokazuje to, że nie można analizować i oceniać poszczególnych instytucji i rozwiązań konstytucyjnych bez ich skorelowania z szerszymi konstrukcjami teoretycznymi, takimi chociażby jak modele systemów rządów. Podobne uwagi można odnieść do opinii B. Pytlika sformułowanej na tle problematyki głosowania kwestii wotum zaufania dla rządu. Jako zaś przykład nadmiernej skrótowości (nie jedynej zresztą) wypada ocenić zdanie mówiące o „uchwaleniu wotum nieufności wobec rządu, który wniósł o wyrażeniu mu wotum zaufania” (s. 215). Jeśli bowiem rząd wnosi o wotum zaufania a Sejm taki wniosek odrzuca, to nie tyle uchwała mu wotum nieufności, co nie uchwała wotum zaufania.

Ostatni, piąty rozdział pracy podejmuje wątek odpowiedzialności prawnej funkcjonariuszy naczelnych organów władzy państwowej, co najlepiej wskazuje zbyt wąskie zaznaczenie przedmiotu książki w jej podtytule. Podobnie jak w przypadku pozostałych rozdziałów, Autor zaczyna swoje uwagi od rekonstrukcji historycznych i teoretycznych uwarunkowań odpowiedzialności prawnej funkcjonariuszy naczelnych organów władzy państwowej, by w dalszej kolejności przedstawić tytułową problematykę na tle poszczególnych projektów konstytucyjnych. Z pewnością rozdział ten, obok poprzedniego tj., czwartego rozdziału pracy, jest rozdziałem najciekawszym i najbardziej wartościowym, prezentującym istotną tematykę w ciekawy, rzetelny a jednocześnie przystępny sposób. Warto w tym miejscu nadmienić, iż Autor wychodzi tutaj poza opis samych projektów konstytucyjnych odnosząc się często do praktyki egzekwowania odpowiedzialności prawnej parlamentarzystów czy np. członków Rady Ministrów.

W konsekwencji książka *Naczelne organy władzy w projektach Konstytucji III Rzeczypospolitej Polskiej. Struktura i odnawianie skład* nie może mieć wysokich notowań. Jest pracą rzemieślniczą, bez większego polotu, bez owej „iskry bożej”, która pokazałaby, że Autor ma rzeczywiście coś nowatorskiego i ciekawego do powiedzenia (świadczy o tym zresztą fakt, że książka ta właściwie nie pojawia się w obiegu i nie jest w ogóle cytowana w piśmiennictwie naukowym). Jest ona, w jakimś sensie, pracą typową dla politologów zahaczających o prawo konstytucyjne, którzy – niestety bardzo często – piszą prace, które nie są ani dobre jako prace politologiczne, ani – tym bardziej – jako prace konstytucyjne. Głównym jednak mankamentem bijącym z całej książki (wydanej na bazie doktoratu) jest wyjątkowa wręcz słabość dra B. Pytlika w kwestiach teoretyczno-doktrynalnych, które dla Niego są bardzo często jedynie powtarzaniem ogólnych, pobieżnych i w gruncie rzeczy encyklopedycznych informacji, a nie pogłębioną analizą doktryny prawa konstytucyjnego (niestety ten sam zarzut będzie również aktualny w odniesieniu do książki habilitacyjnej).

Rozprawa habilitacyjna pt. *Parlament i rząd w Republice Słowackiej* (wyd. SGH, Warszawa 2013, ss. 514) jest z pewnością największym (przynajmniej objętościowo) dziełem naukowym w dotychczasowym dorobku dra B. Pytlika. Już jednak na początku lektury Jego książki pojawiają się pytania, na które Autor albo w ogóle nie udziela odpowiedzi, albo Jego odpowiedzi nie do końca są satysfakcjonujące. Sprawą najważniejszą jest udzielenie odpowiedzi o powody zajęcia się stosunkami rządu z parlamentem w Republice Słowackiej. Lektura pracy, jej układ i wreszcie – co w zasadzie jest sprawą kluczową – merytoryczne rozstrzygnięcia nie dają jednoznacznej odpowiedzi na pytanie dlaczego relacje rząd parlament i dlaczego właśnie Słowacja stały się przedmiotem zainteresowania Habilitanta. Czytelnik ma więc niemiłe wrażenie, że Autor wybrał temat trochę na chybił trafił, wzorując się przy tym na trzech pracach, które zbudowane były na bardzo podobnym schemacie, tj. rozprawie habilitacyjnej prof. Joachima Osińskiego (pt. *Parlament i rząd w Królestwie Norwegii*, wyd. SGH, Warszawa 1995), następnie rozprawie habilitacyjnej prof. Stanisława Sagana (pt. *Współpraca parlamentu i rządu w Szwecji*, Wyd. UŚI, Katowice 1989) i, przede wszystkim, rozprawie habilitacyjnej prof. Ryszarda Mojaka (pt. *Parlament a rząd w ustroju Trzeciej Rzeczypospolitej Polskiej*, wyd. UMCS, Lublin 2007). O ile przy tym pierwsza, podobnie jak druga, z prac była nowatorska, ważna i ciekawa, głównie z uwagi na Norwegię (albo – w przypadku drugiej pracy – Szwecję), która prawie dwadzieścia lat temu była w polskich warunkach ustrojem wręcz egzotycznym (tak samo jak i Szwecja, którą zajął się prof. S. Sagan), a trzecia z kolei, z racji oczywistych, była pracą pionierską i ważną, o tyle rozprawa dra B. Pytlika sprawia wrażenie wtórnej i wybranej na zasadzie „z braku laku” i chyba głównie na zasadzie, skoro były już trzy prace, to może być i czwarta. Dziwi tym bardziej wybór Słowacji, która nie jest ani ustrojem osobliwym (jak Norwegia czy Szwecja), ani – tym bardziej – modelowym (jak np. Francja, Wielka Brytania czy Niemcy). Wybór Słowacji tym bardziej zadziwia, jeśli spojrzeć na sposób napisania pracy, przede wszystkim dlatego, że dr B. Pytlik nie podjął nawet próby zanalizowania relacji rządu z parlamentem w państwie w pełnym tego słowa znaczeniu nowym, pozbawionym tradycji własnej państwowości, ani też nie skonfrontował obecnego systemu politycznego Słowacji z dziedzictwem Czechosłowacji, którego przecież nie sposób pominąć. Wydaje się więc, że jeśli już dr B. Pytlik wybrał Słowację (państwo w moim przekonaniu ustrojowo zupełnie bezbarwne) to powinien starać się zanalizować przede wszystkim to jak działa system polityczny państwa zupełnie nowego, powstałego niemalże z niczego, pozbawionego jakichkolwiek własnych

tradycji państwowych i konstytucyjnych. Z tego punktu widzenia ważne byłoby również to na ile dzisiejsza Słowacja korzysta z doświadczeń konstytucyjnych Czechosłowacji, na ile zaś wpisuje się nurt konstytucjonalizmu zachodniego na ile zaś i czy w ogóle, osadzona jest w rozwiązaniach typowych dla całego regionu Europy Środkowej i Wschodniej po roku 1989. Tego wszystkiego w pracy B. Pytlika zabrakło, a Autor konstruuje swoją pracę tak jakbyśmy mieli do czynienia z państwem stabilnym, trwałym, o ugruntowanym porządku konstytucyjnym, w którym wszystkie rozwiązania ustrojowe są oczywiste, jasne i bezdyskusyjne. Tymczasem właśnie Słowacja byłaby wdzięcznym obiektem zanalizowania budowania ustroju politycznego zupełnie z niczego, niemalże na jałowej ziemi (co tym bardziej narzucało politologiczne bądź co bądź wykształcenia Autora). Pokazanie procesu budowania państwa „od podstaw” byłoby z pewnością ciekawym pomysłem na napisanie dobrej książki o systemie rządów na Słowacji. Poza tym, co w tym przypadku ma też swoje znaczenie, nadawałoby jej politologiczny charakter a nie – tak jak to ma miejsce obecnie – charakter trochę konstytucyjny i trochę politologiczny, ale żaden z nich jasno i zdecydowanie.

Konsekwencją tego nie do końca uzasadnionego wyboru jest też drugi, w mojej ocenie, chyba kluczowy mankament całej książki, mianowicie zbudowanie jej – w bardzo dużym stopniu – na bazie książki R. Mojaka i swoiste podkładanie jedynie – w odpowiednich miejscach – rozwiązań słowackich. Widać to zwłaszcza w tych miejscach, w których B. Pytlik analizuje kwestie doktrynalne. Najczęściej bowiem przedstawia On polską doktrynę, referując nawet nie wszystkie jej ustalenia, tylko raczej konkluzje z książki R. Mojaka (o czym świadczą najlepiej przypisy), i przykładając do tego wszystkiego Słowację. Czasami lektura książki Habilitanta sprawia wrażenie wręcz streszczenia książki R. Mojaka z „podłożeniem” jedynie przepisów słowackiej konstytucji. W efekcie powstała książka o Słowacji napisana jednak, w bardzo dużym stopniu, na podstawie doktryny polskiego prawa konstytucyjnego. Tutaj, w mojej ocenie, dotykamy sprawy najważniejszej, mianowicie tego czy rzeczywiście Słowacja zasługuje na tak szczegółową analizę. Otóż, w wielu przypadkach posługiwanie się ustaleniami doktryny polskiej (do czego dr B. Pytlik wykorzystywał wręcz już nieprzychylnie rozprawę autorstwa R. Mojaka) było o tyle uzasadnione czy też na swój sposób usprawiedliwione, że doktryna słowackiego prawa konstytucyjnego jest bardzo skromna, a przede wszystkim mało oryginalna. Słowaccy konstytucjoniści, jak np. L. Cibulka, J. Lidák, J. Chovanec, L. Orosz, wielu kwestii w ogóle nie podejmują, a jeśli to czynią to najczęściej kopiując ustalenia obce. W efekcie, doktryna słowacka jest czasami bardzo słaba, skromna i płytka, wobec czego rodzi się kluczowe dla mnie pytanie czy w ogóle jest sens zajmowania się krajem, którego doktryna konstytucyjna jest tak uboga, słaba i w wielu miejscach naśladowcza (swoją drogą szkoda, że Habilitant nawet nie spróbował postawić kwestii tego jakie są powody takiego a nie innego stanu doktryny słowackiej). Dr B. Pytlik bardzo często może bowiem powiedzieć, że posługiwał się czy też podkładał ustalenia doktryny polskiej, gdyż słowackiej właściwie nie ma albo jest więcej niż skromna. Jeśli jednak tak jest to pojawia się pytanie czy warto w ogóle brać na warsztat (zwłaszcza w pracy habilitacyjnej) państwo, którego doktryna jest tak licha i dopiero co raczkująca? Jeśli, w co nie wątpię, jest autentyczna potrzeba badania obcego prawa, w tym również prawa konstytucyjnego, to tam, gdzie to prawo ma coś do powiedzenia, gdzie jest ono oryginalne, nietuzinkowe, twórcze a nie naśladowcze. W przeciwnym razie, jeśli badać będziemy wszystko, nawet to, co nie zawiera w sobie nic ciekawego, osobliwego, nowego ani twórczego, to badania właściwie zbanalizujemy, a politologię czy prawo konstytucyjne sprowadzimy do poziomu warsztatu rzemieślniczego, w którym da się zrobić niemalże wszystko i to z niczego. Jest tak tym bardziej w tych wszystkich przypadkach, w których bada się obcy ustrój konstytucyjny wpasowując go niemalże na siłę doktrynę innego państwa, a tak właśnie uczynił Habilitant opisując słowackie realia związków rządu z parlamentem wyjaśniane i uzasadniane w przeważającym stopniu ustaleniami polskiej doktryny prawa konstytucyjnego.

Następstwem tego wszystkiego są już bardziej szczegółowe uwagi i spostrzeżenia Habilitanta, które często pokazują nieznamość doktryny, braki warsztatowe oraz nie do końca jasną koncepcję książki. Czasami odnosi się wręcz wrażenie, że Autor pisał swoją książkę trochę na siłę, po prostu aby ją napisać bez wyraźnego pomysłu na to co pisze, jak pisze i po co to pisze. Uwidacznia to zresztą doskonale brak rozdziału teoretycznego, wprowadzającego, który przecież zawsze stanowi punkt wyjścia wszystkich pozostałych rozważań. Autor, w pierwszym rozdziale, wyszedł od razu od

charakterystyki ustroju politycznego Słowacji. Tymczasem można tutaj było zawrzeć uwagi odnoszące się np. do transformacji ustrojowej, budowania niepodległego państwa niemalże z niczego czy chociażby – skoro jest to wiodący temat całej książki – teoretycznych ujęć systemów rządów, co przecież samo w sobie jest tematem „rzeką”. W rozdziale pierwszym, zwłaszcza w pracy o Słowacji, można było również (a wręcz trzeba było) nawiązać do doświadczeń czechosłowackich oraz, podejmowanych przecież prób budowania własnej, niezależnej i w pełni samodzielnej państwowości przez Słowaków. Tymczasem obecny rozdział pierwszy w syntetyczny sposób pokazuje specyfikę ustroju słowackiego ale bez większych i poważniejszych uwag na temat np. budowania państwa od nowa, kopiowania rozwiązań i źródeł inspiracji tych rozwiązań czy też adaptacji klasycznych modeli systemów rządów. Co więcej, kontrowersyjne, w wielu miejscach nieprecyzyjne, bardzo pobieżne i w gruncie rzeczy powierzchowne są uwagi Habilitanta dotyczące zasad naczelnych słowackiego porządku konstytucyjnego. Autor zaczyna swój wywód od zasady suwerenności państwa, wskazując, że nie ma ona większego znaczenia i właściwie pozbawiona jest ustrojowego sensu, a otwarcie konstytucji przez tę zasadę może jedynie wprowadzać w błąd, gdyż może prowadzić do uznania jej wyjątkowego statusu (s. 36), gdy tymczasem nie ma ona właściwie poważniejszych reperkusji ustrojowych. Autor co prawda przypomina, że pewną rolę w instytucjonalizacji tej zasady mogły odegrać czynniki historyczne ale dzisiaj są już one bez znaczenia. Wydaje się, że takie podejście jest zupełnie nie słuszne. Po pierwsze dlatego, że czynnik historyczny zwłaszcza w przypadku państwa nowego – a takim jest przecież Republika Słowacka – nie mogą być uznane za irrelewantne, często bowiem są właściwie najważniejsze. Po drugie zaś dlatego, że potencjalnie zasada wyrażona w treści art. 1 konstytucji Słowackiej może nabrać decydującego wręcz znaczenia *pro futuro*, to jest w momencie coraz dalej idącej i pogłębiającej się integracji europejskiej. Nie można przecież wykluczyć, że właśnie zasada suwerenności państwa stanie się kiedyś swoistą konstytucyjną barierą w pogłębianiu i umacnianiu procesów integracyjnych, których konstytucyjne dostrzeżenie już ma miejsce o czym świadczą najlepiej ostatnie zmiany konstytucyjne przeprowadzone na Słowacji. W efekcie brakuje w pracy wyraźnej konstatacji, że zasada suwerenności państwa miała kluczowe znaczenie historyczne (zwłaszcza jeśli uwzględni się genezę słowackiej państwowości sięgając dalej aniżeli do roku 1989, czego znowu Habilitant nie czyni) i może mieć kluczowe znaczenie w przyszłości, kiedy nabiorą intensywności procesy konsolidacji w ramach Unii Europejskiej. Wtedy bowiem zasada suwerenności państwa może stać się *sui generis* warunkiem brzegowym uczestnictwa Słowacji w Unii. Z innych mało przemyślanych uwag odnoszących się do problematyki zasad naczelnych warto może, tytułem przykładu, wskazać rozważania dra B. Pytlika dotyczące zasady demokratycznego państwa prawnego, którą również Autor w jakiś sposób dyskredytuje pisząc wprost, że „z logicznego i politologicznego punktu widzenia bardziej istotne znaczenie wśród zasad ustrojowych ma zasada suwerenności narodu (ludu)” (s. 38). W tym miejscu, moim zdaniem, Autor popełnia dwa kardynalne błędy, które właściwie dyskwalifikują go jako naukowca poruszającego się w obrębie problematyki konstytucyjnej. Pierwszy jest taki, że nie da się ustalić hierarchii między zasadami konstytucyjnymi, zwłaszcza między zasadami tak różnymi (genetycznie, ontologicznie, aksjologicznie i teleologicznie) jak zasada suwerenności ludu, z jednej strony i zasada demokratycznego państwa prawnego z drugiej. Drugi błąd Habilitanta uderza zwłaszcza jeśli przeczytamy dalsze Jego rozważania, w których pisze On wprost, że komponentami zasady demokratycznego państwa prawnego są: zasada przedstawicielstwa, zasada pluralizmu, zasada podziału władz, zasada praworządności. W efekcie, dla dra B. Pytlika wszystkie zasady wynikają z zasady demokratycznego państwa prawnego, którą w tej perspektywie należy lokować jako meta zasadę prawa konstytucyjnego ale z drugiej strony jest ona – w opinii Habilitanta – wtórna wobec zasady suwerenności narodu. Odnosi się więc wrażenie, że Habilitant nico się zaplątał w swoim wywodzie. Jest tak tym bardziej, że dla B. Pytlika wszystkie właściwie zasady (z wyjątkiem zasady suwerenności narodu) wynikają z zasady demokratycznego państwa prawnego. Ta ostatnia jest więc dla Niego istnym workiem bez dna, z którego wyciąga się wszystko, tzn. i pluralizm, i praworządność i podział władz. Szkoda, że Autor nie wskazuje, choćby ustaleń doktryny polskiej, która przecież dostrzegając złożoność zasady demokratycznego państwa prawnego wskazuje, że można ją interpretować zarówno szeroko, jak i wąsko, przy czym wyraźnie opowiada się za tym wąskim, gdyż w przeciwnym razie zasada demokratycznego państwa prawnego

będzie znaczyła wszystko i nic. Zastrzeżenia można również odnieść do np. zinterpretowanej przez dra B. Pytlika zasady podziału władz, która dla Habilitanta jest właściwie jednoznaczna z zasadą trójpodziału, co już dzisiaj jest anachronizmem. Zarazem Autor czasami sam się płacze w swoich ustaleniach, bo raz pisze, że nie może ona przewidywać ścisłej separacji władz (s. 40), a dalej pisze, że legislatura i egzekutywa są ściśle odseparowane zgodnie z paradygmatem trójpodziału, o czym świadczy zawieszenie mandatu parlamentarnego na czas członkostwa rządzie (s. 52). *À propos* uwag dotyczących zasady podziału władz zwraca uwagę również fakt wyrzucenia przez Habilitanta głowy państwa z egzekutywy. Autor pisze bowiem wprost, że cechy odnoszące się do pozycji i roli głowy państwa w systemie politycznym, nie zaś do relacji między władzą ustawodawczą i wykonawczą" (s. 52, 53). Wydaje się, że tutaj tkwi poważniejszy i większy błąd Habilitanta, jakim jest przyjęcie założenia, że o systemie rządów decydują bilateralne związki rządu z parlamentem, a głowa państwa jest już z tego punktu widzenia mniej znacząca. O ile przy tym można próbować bronić takiego poglądu (szczególnie w przypadku daleko posuniętej marginalizacji głowy państwa) o tyle nie sposób podtrzymywać przekonania, że nie jest ona – mimo wszystko – segmentem podzielnej (dualistycznej) władzy wykonawczej, tym bardziej, że jej dualizm jest przecież definicyjną cechą systemu parlamentarnego w ogóle. Z innych uwag, które można zgłosić pod adresem rozważań odnoszących się do problematyki zasad naczelných zawartych w konstytucji Słowacji należy wskazać specyficzne – bądź co bądź – rozumienie przez Habilitanta zasady praworządności, którą właściwie utożsamia On z zasadą konstytucjonalizmu, która przecież gatunkowo jest zupełnie inną i odmienną zasadą. Do wniosku takiego skłania konstatacja Autora, zgodnie z którą „podstawowe założenie (zasady praworządności – J.Sz.) nakazuje przyjąć, iż zasadniczy porządek prawny i najwyższe rangą przepisy normatywne zostały zawarte w konstytucji, która stanowi podstawę całego wewnętrznego systemu prawa” (s. 41). Do rozważań, które mieszczą się w nurcie komentowanych przez B. Pytlika zasad naczelných, można jeszcze zgłosić kilka uwag bardziej generalnych. Po pierwsze, Autor właściwie referuje podręcznikowe rozważania z zakresu zasad naczelných i prezentuje standard nauki o prawie konstytucyjnym, co powoduje, że w wielu miejscach Jego rozważania mają charakter syntetyczny, pobieżny i właściwie powtarzający to, co w obiegu naukowym funkcjonuje od lat i to w nadmiarze. Po drugie, Autor właściwie nie pokazuje endemicznego czy też inaczej specyficznego rozumienia tych zasad na gruncie konstytucjonalizmu słowackiego. Tutaj brakuje zwłaszcza pokazania jak i czy w ogóle słowackie zasady naczelné są rozwijane w praktyce oraz interpretowane w tamtejszej doktrynie. Po trzecie, co w tym przypadku jest wadą więcej niż poważną, brak jest szerszego przedstawienia ustaleń słowackiego Sądu Konstytucyjnego w przedmiocie zasad naczelných i sposobu ich interpretacji. Autor w dwóch czy trzech miejscach poprzestaje jedynie na luźnej konstatacji, że tak albo inaczej pojmuje zasadę organ słowackiego orzecznictwa konstytucyjnego bez bliższego przedstawienia sprawy. Po czwarte część uwag jest, w mojej opinii zupełnie niepotrzebna, zwłaszcza tam, gdzie odwołując się do zasad naczelných B. Pytlik zaczyna referować system słowackich praw i wolności uznając, że dla tych ostatnich meta-zasadą jest zasada „respektowania i ochrony podstawowych praw i wolności” (s. 45 i nast.), a w konsekwencji omawia mechanizmy gwarantowania praw jednostki, łącznie np. ze skargą konstytucyjną. W rezultacie odnosi się niemiłe wrażenie, że część pracy dotycząca problematyki zasad naczelných jest właściwie podręcznikiem do nauki prawa konstytucyjnego, w którym referuje się, i to siłą konieczności w mocno skróconej wersji, pewien kanon nauki o zasadach naczelných bez wyraźnego pokazania ich słowackiej specyfiki, zarówno jeśli idzie o sposób ujęcia, jak i samą wykładnię. Co gorsza, Habilitant nie dokonał w swoich rozważaniach żadnej selekcji zasad, które mniej lub bardziej są związane z tematem Jego pracy. Postanowił więc zaprezentować wszystko, co dotyczy zasad naczelných nie zważając, że jego książka habilitacyjna jest – mimo wszystko – ograniczona jedynie do systemu rządów. W mojej ocenie, to właśnie powinien być dla Habilitanta drogowskaz pokazujący, które zasady warto i trzeba omówić, a które można pozostawić na marginesie, gdyż nie mają one swojego bezpośredniego czy nawet pośredniego przełożenia na problematykę związków rządu z parlamentem Republiki Słowackiej. Tymczasem Habilitant przyjął powszechną manierę opisywania właściwie wszystkiego, bez względu na to czy mieści się to w konwencji tytułu pracy czy też nie. To m.in. jest przyczyną stosunkowo dużej objętości książki, w wielu jednak miejscach zawierającej rozważania luźno albo wcale nie związane z

tematyką rozprawy (trzeba przy okazji zaznaczyć, że uwaga ta nie dotyczy wyłącznie fragmentu pracy poświęconego zasadom naczelnym). Żeby nie być gołosłownym warto choćby wskazać, wytknięte już wcześniej, zreferowanie przez B. Pytlika kwestii zasad odnoszących się do statusu prawnego jednostki, co przecież w ogóle nie przekłada się na relacje rządu z parlamentem i z tego powodu powinno być pominięte. Habilitant w wielu miejscach pracy zapominał, że pisanie każdej książki, a tym bardziej tzw. książki na stopień wiąże się z koniecznością dokonywania selekcji materiału. Nie jest bowiem sztuką napisanie wszystkiego ale takie dobranie i uszeregowanie materiału aby tworzył on koherentną całość adekwatną do tematu podjętych badań naukowych.

W recenzji rozprawy habilitacyjnej nie sposób jest podnieść wszystkich, mniejszych bądź większych uchybień albo kwestii spornych czy inaczej wątpliwych. Recenzent musi więc dokonać pewnej selekcji i pokazać te zwłaszcza, które – w jego opinii – podważają merytoryczne kompetencje pretendenta do stopnia naukowego doktora habilitowanego. Z takich, wypada choćby przytoczyć dość niezborne i raczej chaotyczne uwagi Habilitanta z stron 51-59, które mają przybliżyć specyfikę słowackiego systemu rządów. Autor, znowu w sposób niemalże sztamkowy wychodzi od przypomnienia, że istnieją dwa podstawowe systemy rządów, tj. system parlamentarny i prezydencki, później konstatuje, że na Słowacji mamy do czynienia z systemem parlamentarnym w wersji tzw. systemu parlamentarno-gabinetowego, potem wskazuje, że system ten koryguje „wzmocniona” pozycja prezydenta (z racji jego wyboru w wyborach powszechnych i bezpośrednich), by zająć się na krótko zagadnieniem tzw. racjonalizacji i by zakończyć swoje uwagi konstatacją, zgodnie z którą system słowacki jest parlamentaryzmem zmodernizowanym bądź – inaczej – „parlamentaryzmem zawierającym elementy go moderujące” (s. 57). W sumie do każdej z uwag Autor można zgłosić mniej bądź bardziej poważne uwagi. Ot chociażby konstatacja, że parlamentaryzm słowacki jest parlamentaryzmem gabinetowym, która zupełnie ignoruje fakt, że ta postać systemu parlamentarnego też jest produktem racjonalizacji i trudno mówić aby była wariantem klasycznym czy – tym bardziej – pierwotnym w obrębie szerokiej klasy systemów parlamentarnych. Brytyjski system, z którym najczęściej wiąże się parlamentaryzm gabinetowy, również przecież – o czym się niekiedy zapomina – jest systemem zmienionym, *ergo* zrationalizowanym w porównaniu do jego pierwowzoru. Autorytatywne stwierdzenie, że jest to system parlamentaryzmu gabinetowego, nieopatrzone wcześniejszymi didaskaliami na temat procesów racjonalizujących, czy nawet szerzej całej ewolucji systemu parlamentarnego, jest więc pozbawione merytorycznego uzasadnienia. Podobnie jest z powszechnym i bezpośrednim wyborem głowy państwa, którego B. Pytlik również nie umieszcza w szerszej perspektywie racjonalizacji. Ot wspomina tylko, że wzmacnia on prezydenta (w porównaniu np. do modelu niemieckiego albo włoskiego) ale traci zupełnie z pola widzenia, że właśnie sięgnięcie po powszechną elekcję prezydenta jest jednym z popularniejszych obecnie narzędzi racjonalizacji systemu parlamentarnego (swoją drogą szkoda, że dr B. Pytlik pisząc uwagi o wyborach prezydenta nie uwzględnił swoich uwag z poprzedniej swojej książki, bo czasami ma się wrażenie, że Autor albo nie wie co pisze albo zmienia zdanie co chwila). Co więcej Habilitant przyjmuje manierę uznawania, stosowanego w Polsce nagminnie i na wyrost, tezy, że powszechny i bezpośredni wybór głowy państwa jest samoistnym czynnikiem wzmocnienia jej pozycji ustrojowej. Tymczasem, jak pokazują to doświadczenia, w tym również słowackie, wcale tak nie jest. Ten punkt widzenia (choć utrwalony np. w Polsce), jest niewątpliwie zdeformowany ujęciem francuskim, które jednak jest już dzisiaj w dużym stopniu nieaktualne. Zauważa się w związku z tym, że dzisiaj powszechny i bezpośredni wybór głowy państwa wcale nie musi oznaczać, niejako z automatu, rewaluacji jej pozycji ustrojowej. Jest tak tym bardziej, gdy od prezydenta oczekuje się spełniania roli moderatora czy arbitra politycznego. Wtedy to właśnie wybór powszechny ma immunizować prezydenta od parlamentu i rządu, i dzięki temu zapewnić mu komfort bezstronności. Tak właśnie jest w przypadku Słowacji, zwłaszcza jeśli uwzględni się reformę sposobu wyboru prezydenta przeprowadzoną w roku 1999, kiedy to w ogóle nie wiązano przecież ze zmienionym trybem wyborów zwiększenia czy nawet dalej zakrojonego zmienienia zakresu władzy (funkcji i kompetencji) głowy państwa. Siegnięcie po powszechne i bezpośrednie wybory nie musi więc zawsze i wszędzie oznaczać ustrojowego doposażenia prezydenta. Może jedynie stwarzać mu komfort politycznej bezstronności w relacjach z rządem i parlamentem (poprzez odwołanie się do odrębnej i niezależnej

legitymacji), co rykoszetem modeluje związkami egzekutywy i legislatywy, które stanowią trzon każdego systemu rządów (por. J. Szymanek, *Arbitraż polityczny głowy państwa*, Warszawa 2009, szkoda, że Habilitant do książki nie sięgnął). Równie banalnie brzmią w sumie uwagi dra B. Pytlika dotyczące racjonalizacji systemu parlamentarnego. Autor poprzestaje w tym miejscu na stwierdzeniu, że zabiegi te miały usprawnić działanie systemu parlamentarnego i były różnorakie. W ich efekcie, zdaniem Habilitanta, doszło do ukształtowania się parlamentaryzmu zmodernizowanego. Autor jako przykład tego rodzaju parlamentaryzmu podaje właśnie Słowację, gdzie mamy reglamentację procedur wyrażania wotum rządowi nieufności czy też ustanowienie moderujących uprawnień głowy państwa. Znowu Autor zapomniał jednak (albo – co gorsza – nie wie), że racjonalizacja systemu parlamentarnego historycznie miała swoje dwa wcielenia albo dwa wymiary. Pierwszym była reglamentacja procedur, które wcześniej nie musiały być w ogóle ujęte w konstytucji czy np. regulaminie parlamentarnym, drugie zaś odnosiło się do zbalansowania pozycji legislatywy i egzekutywy. W konsekwencji, to że procedury wyrażania wotum nieufności są włożone w gorset prawa świadczy o racjonalizacji słowackiego systemu rządów a nie jego jakiejś bliżej nieokreślonej modernizacji. Dzisiaj przy tym, jak się zgodnie podkreśla w literaturze przedmiotu, system parlamentarny w zdecydowanej większości przypadków jest właśnie zracjonalizowany, bo nawet jeśli nie dochodzi do istotnego wzmocnienia egzekutywy w pionie prezydenckim (Francja) lub rządowym (Niemcy), to istnienie daleko posunięta juredyzacja zasad działania tego systemu (np. Włochy). Stąd proponowanie przez B. Pytlika autorskiego pomysłu na jakoby nowy typ czy też rodzaj parlamentaryzmu, tj. parlamentaryzm zmodernizowany jest co najmniej śmieszne, bo wiadomo przecież, że chodzi o parlamentaryzm zracjonalizowany i taki jest on również na Słowacji. A *propos* uwag zawartych w tej części rozważań znalazły się również trzy konstatacje Habilitanta, które są albo niejasne, albo w ogóle niezrozumiałe albo – nazywając rzecz po imieniu – absolutnie błędne. Pierwsza z nich dotyczy ulokowania prezydenta. Raz B. Pytlik pisze, że właściwie nie mieści się on w strukturze władzy wykonawczej i że właściwie nie ma on znaczenia dla modelu systemu rządów (s. 52, 53), by dalej wskazać, że prezydent jest częścią dualistycznej egzekutywy, co świadczy o parlamentarnej orientacji słowackiego systemu rządów (s. 55) i to w zmutowanej, silniejszej wersji (skoro jest wybieranych w powszechnych i bezpośrednich wyborach). Drugą jest „nowatorska” uwaga Autora, że prezydent musi być słaby kompetencyjnie z racji jego charakteru monokratycznego, gdyż silne mogą być jedynie organy kolegialne (s. 54). Wreszcie trzecią uwagą, która też wprowadza czytelnika w niemałe osłupienie, jest konstatacja Habilitanta, że „ewidentna przewaga” parlamentu nad rządem ujawnia się w momencie uchwalenia wotum nieufności, co chwiewie systemem rządów (s. 57). Jeśli dla Autora uchwalenie parlamentarnego wotum nieufności w stosunku do rządu jest symptomem „ewidentnej przewagi” legislatywy nad egzekutywą, popadającą w konflikt z systemem parlamentarnym (który zdaniem Autora przewiduje równowagę obu władz – por. s. 56) to stwierdzić wypada, że nie rozumie on zależności między władzą ustawodawczą a wykonawczą jakie znamionują parlamentarny system rządów. Autor zresztą w tej sprawie (i nie tylko w tej) ma poglądy dość niejasne i pokrętne, a często w ogóle nie ma poglądów tylko przywołuje opinie innych. Kilkadziesiąt stron dalej pisze bowiem nie mniej nie więcej tylko, że „wprowadzenie wymogu poparcia wniosku o odwołanie rządu przez bezwzględną większość deputowanych sprzyja dominacji kolegialnego organu władzy wykonawczej nad organem legislatywy, powodując, że założenie iż parlament może w każdym momencie i z każdej przyczyny odwołać rząd staje się mało prawdopodobne” (s. 189). Nie sposób każdej niezbyt przemyślanej albo po prostu głupiej uwagi Habilitanta komentować. Można tylko Habilitantowi polecić uważniejszą lekturę fundamentalnych pozycji z tego tematu (tym bardziej, że i z przypisów i z bibliografii zamieszczonej na końcu książki jasno wynika, że ma On w tym zakresie sporo braków).

Fragmentem pracy zawierającym w sobie całą gamę potknięć i „wpadek” Habilitanta, dobrze ilustrujących warsztat dra B. Pytlika, jest ta część Jego książki, w której analizuje On słowacki system polityczny (bo traktuje go znacznie szerzej aniżeli tylko system rządów) przez pryzmat dwóch modeli wyróżnionych swego czasu przez A. Lijpharta, tj. modelu westminsterskiego i modelu konsensualnego. Pierwsze co zwraca uwagę, to fakt że dr B. Pytlik zaproponował, bez podania choćby jednego argumentu „za”, skonfrontowanie słowackiego systemu politycznego z modelami

westminsterskim i konsensualnym. Dlaczego akurat te dwa modele, skoro – do czego sam Autor zresztą dochodzi – żaden z nich nie jest w przypadku Słowacji spełniony w większym, a tym bardziej pełnym stopniu? Czytając uwagi Habilitanta odnosi się nieodparte wrażenie, że wpisanie Słowacji w analizę dwóch modeli demokracji autorstwa A. Lijpharta, jest zrobione trochę na siłę i głównie po to, by pokazać jakąś teorię i jakieś modele zaproponowane w naukach politycznych, bez względu na to czy mają one w tym przypadku jakąś wartość. Co więcej, Habilitant powtarza – niestety – sposób postępowania wielu politologów i naukowców w ogóle, którzy najczęściej analizują modele już dawno temu i dość dobrze omówione w literaturze polskiej, a tak właśnie jest z modelami demokracji A. Lijpharta (w pracach z zakresu politologii nagminnie przywołuje się ujęcie A. Lijpharta przynajmniej od lat 90-tych). Zastanawia jednak dlaczego Habilitant nie sięgnął po inne modele, zwłaszcza te, które zbudowane zostały głównie na bazie doświadczeń postkomunistycznych państw Europy Środkowej i Wschodniej? Złośliwa odpowiedź jaka się nasuwa to tylko taka, że nie zostały one do tej pory tak dobrze i dokładnie omówione w polskiej literaturze. A przecież istnieje wiele innych, ciekawych i – co ważne – świeższych propozycji teoretycznych. Choćby w nauce anglosaskiej (np. model A. Siaroffa, J.A. Cheibuba czy G. Tsebelisa) o doktrynie francuskiej nie wspominając (O. Duhamel). Drugą rzeczą, którą trzeba Habilitantowi wytknąć, to analiza modelu westminsterskiego i konsensualnego głównie na podstawie polskiej literatury komentującej, a czasami jedynie streszczającej wywód oryginalny. Co szczególnie razi, to fakt, że B. Pytlik nawet nie przywołał polskich, obszernych tłumaczeń pracy A. Lijpharta (wydanych w zbiorze opracowanym przez J. Szczupaczyńskiego), a zasadniczym źródłem Jego wiedzy na ten temat są podręczniki (*sic!*) dwóch, skądinąd znakomitych politologów wrocławskich (A. Antoszewski, R. Herbut, *Systemy polityczne współczesnego świata*, Gdańsk 2001, *Demokracje zachodnioeuropejskie. Analiza porównawcza*, red. A. Antoszewski, R. Herbut, Wrocław 1997). *Notabene*, jest to często przez Habilitanta stosowana maniera, tzn. powołuje się On na czyjeś poglądy ale korzysta z pośrednictwa innych autorów, co czasami jest mało eleganckie, zwłaszcza jeśli przywoływania to nazwiska z „pierwszej ligi” (jako przykład można podać odwołanie się przez B. Pytlika do Monteksiusza ale *via* książkę R.M. Małajnego – por. s. 185) Kolejną trzecią kwestią, którą wypada poruszyć jest to, że Habilitant nawet nie zastanawia się czy sam model Lijpharta jest jeszcze dzisiaj w pełni aktualny czy też może, należałoby go – a jeśli tak to jak – skorygować. Skoro np. model westminsterski cechuje centralizacja i skoro jego wzorcem – dla A. Lijpharta – była Wielka Brytania, to czy nadal jest to (powinna być) konstytutywna cecha tego modelu, skoro dzisiaj w ojczyźnie tego modelu demokracji zachodzą daleko idące reformy dewolucyjne? Czwartą sprawą, którą wypada wymienić w katalogu potknięć Habilitanta, jaką znakomicie obrazuje fragment pracy dotyczącej analizy modeli A. Lijpharta i jego „przyłożenie” do Słowacji, jest to, że w wielu miejscach B. Pytlik traktuje modele zaproponowane przez holenderskiego badacza jako swoisty pretekst do opisywania wszystkiego, niezależnie od tego czy ma to związek z tematem jego pracy czy też nie. Tak np. w tej części znalazły się uwagi o zmianach konstytucji, sądownictwie konstytucyjnym, pozycji banku centralnego czy samorządu terytorialnego. Przez to, co zrozumiałe praca urosła, ale otwartym pozostaje pytanie czy Autor przybliżył się do odpowiedzenia na postawione we wstępie swojej pracy pytania. Wreszcie ostatnią sprawą, którą warto podnieść – bo ilustruje ona sposób napisania całej rozprawy przez B. Pytlika – jest w wielu miejscach pobieżność i powierzchowność analizy idąca w parze z nieznaną literaturą fachową. Tak jest np. w punkcie pracy, w którym Habilitant analizuje modele dwuizbowości i odwołuje się do modelu jedynie A. Antoszewskiego, nie zważając na to, że tylko w polskiej literaturze przedmiotu jest znacznie więcej nazwisk i poważnych prac, które za przedmiot swojej analizy obrały zagadnienie dwuizbowości (nie przywołując już nawet niezwykle bogatej literatury zachodniej, którą wyznaczają takie nazwiska jak chociażby G. Tsebelis, D. Shell, P. Carmichael, J. Mastias, A. Mughan). W konsekwencji i spostrzeżenia Habilitanta nie grzeszą cnotą naukowej refleksji. Jeśli bowiem B. Pytlik uważa, że silna dwuizbowość jest konsekwencją wyłaniania izby drugiej w powszechnych wyborach i wyekwipowania jej w prawo odrzucania ustaw uchwalonych w izbie pierwszej (s. 76) to rodzi się pytanie czy sama kategoria „silnego bikameralizmu” ma jeszcze w ogóle sens. Jeśli bowiem przyjąłbyśmy założenie Habilitanta, to i dwuizbowość hiszpańska i polska i np. czeska byłby silne, gdy tymczasem wiadomo, że plasują się one na słabym, czasami nawet bardzo, krańcu *continuum* dwuizbowości. Tak samo jest z uwagą zamieszczoną na stronie 81, w której B.

Pytlik przywołuje zdanie A. Antoszewskiego, że najbardziej widocznym i najczęściej dostrzeganym politycznym aspektem działania judykatury jest kontrola konstytucyjności prawa. Autor znowu przy tym odwołuje się do podręcznika, zapominając że tylko w literaturze polskiej jest co najmniej kilkanaście obszernych prac, w tym politologicznych (np. R. Alberskiego, M. Smolaka), pokazujących to zagadnienie. Podobnie rzecz się ma z odwołaniem do „wybitnej tezy” A. Lijpharta (s. 67), że systemy wyborcze są bodajże manipulacyjnym elementem systemu politycznego. Warto więc przypomnieć Habilitantowi, że na ten temat wypowiadali się m.in. G. Sartori, M. Farell czy D. Nohlen oraz, co zrozumiałe, co najmniej kilku polskich badaczy. Przykładem opinii Habilitanta znowu trochę na wyrost i zbudowanej w oparciu o jedną wypowiedź polskiego uczonego (w tym przypadku J. Osińskiego) jest Jego opinia (zawarta w III rozdziale), że rządy mniejszościowe powodują „częste zmiany premierów i gabinetów oraz brak stabilizacji w systemie władzy wykonawczej i poza nim” (s. 156). Wypada więc dr B. Pytlikowi przypomnieć, że nie zawsze i nie wszędzie tak jest co znakomicie pokazują doświadczenia kanadyjskie albo szwedzkie. Zwłaszcza te ostatnie udowadniają, że rządy mniejszościowe nie muszą być skorelowane z niestabilnością rządów. Problemem wielu wypowiedzi Habilitanta jest to, że słuszne skądinąd uwagi formułowane jednak w odniesieniu do bardzo konkretnych przypadków (wypowiedź J. Osińskiego odnosi się np. do Norwegii) próbuje on uogólniać i czynić z nich regułę, gdy tym czasem jest to bardzo często niemożliwe.

Omawiając mankamenty warsztatowe warto może, jako ilustrację, poddać bliższej ocenie, rozważania dra B. Pytlika zawarte w trzecim rozdziale Jego książki. Tę część pracy charakteryzuje kilka cech, które – niestety – dadzą się zaobserwować w całej tzw. książce habilitacyjnej. Pierwszą jest rozwlekłość wywodów i powtarzanie kilkakrotnie tej samej myśli na kilka rozmaitych sposobów. Dotyczy to zwłaszcza generalnej uwagi, która powtarzana jak mantra, przewija się przez połowę całego rozdziału trzeciego, a mianowicie, że tworzenie rządu to zarówno elementy konstytucyjne (prawne) jak i faktyczne (polityczne), przy czym teza ta nie jest ani nowatorska, ani oryginalna ani w żaden sposób zasadnicza dla wyводу prowadzonego w książce. Drugą jest pobieżność analizy i niedostrzeganie szerszych problemów, co w konsekwencji powoduje, że tezy Autora są mało oryginalne, a często wręcz pretensjonalne. Dotyczy to chociażby uwagi, że jeśli nie uda się utworzyć rządu większościowego to trzeba budować koalicję, albo, że o składzie rządu w systemie parlamentarnym, decydują w przeważającej mierze wyniki wyborów parlamentarnych, albo, że polityczny proces tworzenia gabinetu odbywa się w ramach przetargów politycznych prowadzonych przez liderów partii, albo – co raz i szczególnie – że wymóg poparcia parlamentarnego dla rządu jest pozakonstytucyjnym warunkiem tworzenia rządu. Z tą tezą nie można się zgodzić i to co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze i najważniejsze, warunek poparcia dla rządu jest ewidentnie konstytucyjny, bo przecież konstytucja Słowacji *expressis verbis* przewiduje udzielenie tworzonemu rządowi wotum zaufania. Do drugie, że nawet przy absencji wymogu ubiegania się rządu o parlamentarne zaufanie to logika parlamentarnego systemu rządów wprost wymusza to, że rząd musi mieć za sobą poparcie większości w parlamencie. Uczą tego doświadczenia tych państw, w których faktycznie nie ma obowiązku udzielania inwestytury, ale w których parlament może położyć kres istnieniu gabinetu z którego linią polityczną się nie zgadza. Nie zgadzam się również z opinią Habilitanta, że na Słowacji niemożliwe jest utworzenie tzw. rządu prezydenckiego (s. 153). Jednoznacznie sformułowaną przez Autora opinię należy skomentować w ten sposób, że jest ona jednocześnie prawdziwa i fałszywa. Prawdziwa w tym sensie, że rzeczywiście konstytucja Słowacji nie przewiduje możliwości samodzielnego utworzenia rządu przez prezydenta tak jak ma to miejsce w Polsce (*vide art. 155*), a to z tej prostej przyczyny, że na Słowacji nie przewiduje się w ogóle rezerwowych procedur formowania rządu. Fałszywą jest opinia dra B. Pytlika jeśli uwzględni się realia polityczne i hipotetyczną sytuację niemożliwości utworzenia rządu większościowego, zwłaszcza jednopartyjnego (takiego na Słowacji jeszcze nie udało się utworzyć). Wtedy bowiem może dojść do powołania rządu prezydenckiego w tym rozumieniu, że to prezydent (działając jako arbiter polityczny) będzie promotorem rządu i będzie brał główną odpowiedzialność za jego utworzenie i powodzenie. W efekcie może dojść – hipotetycznie – do rozwiązania, w którym to prezydent będzie architektem gabinetu i w tym znaczeniu będzie to gabinet prezydencki. Z innych formułowanych przez Autora tez, do których również można zgłosić zastrzeżenia wspomnę raptem dwie. Pierwszą,

zgodnie z którą wotum nieufności jest „skrajną, a przez to najbardziej skuteczną formą kontroli parlamentu nad rządem” (s. 188). O ile przy tym nie mam zastrzeżeń co do tego, że jest to forma skrajna, to nie podzielam tego, że jest to forma najbardziej skuteczna, ani też związku między skrajnością a skutecznością owej formy egzekwowania politycznej odpowiedzialności. O tym ostatnim zaświadcza zresztą sam Habilitant pisząc kilka stron dalej (s. 197), że do tej pory nie było przypadku odwołania rządu na skutek wyrażenia mu parlamentarnego wotum nieufności. Drugą tezą do której można i trzeba zgłosić uwagi krytyczne to ta, w myśl której absolutorium to brak zastrzeżeń parlamentu do prowadzonej przez rząd gospodarki (s. 189). Wypada tylko przypomnieć Autorowi, że odmowa udzielenia absolutorium wiąże się, formalnie, nie tyle z zastrzeżeniami co do gospodarki ile z niewykonaniem ustawy budżetowej. Absolutorium jest więc merytoryczną, prawną oceną tego czy rząd wykonując budżet postępował zgodnie ze wskazaniem ustawy budżetowej czy też nie. W założeniu absolutorium nie jest w związku z tym (nie powinno być) narzędziem oceny politycznej a jedynie prawnej. Wreszcie kolejną rzeczą, której Autor w ogóle nie robi i nie dostrzega, to nie wiąże treści poszczególnych rozdziałów ze sobą. Znowu potwierdzeniem tego są uwagi Habilitanta dotyczące konstytucyjnych warunków tworzenia rządu. Autor pokazuje, że jest to zagadnienie dość szczegółowo uregulowane na poziomie konstytucyjnym. Ale nie czyni nawet najmniejszej uwagi, że po pierwsze wcale tak być nie musi i, po drugie, że jeśli tak jest to jest to skutek racjonalizacji parlamentarnego systemu rządów, która przecież początkowo była rozumiana wąsko i sprowadzała się właśnie do konstytucjonalizacji reguł działania systemu parlamentarnego, w tym zwłaszcza procedur związanych z tworzeniem rządu (i egzekwowaniem jego odpowiedzialności). Tymczasem o ile Autor poświęcił kilka stron na omówienie racjonalizacji w rozdziale pierwszym swojej pracy, to w trzecim ma się wrażenie, że o niej zupełnie zapomniał i nawet nie powraca do swojej oryginalnej (w jakimś stopniu, bo o zmodernizowanych systemach rządów pisali i inni autorzy - por. J. Szymanek, *Modernizacja i akomodacja konstytucyjnych systemów rządów we współczesnych systemach politycznych*, „Politeja” 2007, nr 7) nazwy parlamentaryzmu słowackiego jako parlamentaryzmu zmodernizowanego. W jednym tylko miejscu zaznacza, że na Słowacji nie przyjęto konstruktywnego wotum nieufności, które – w opinii Habilitanta – wypełnia właściwie racjonalizację (do czego również można zgłosić poważne zastrzeżenia, bo wynika z tego, że Autor uważa, że racjonalizacja zawiera się jedynie w niemieckim konstruktywnym wotum nieufności). Widać to szczególnie w tym miejscu, w którym wspomina, że na Słowacji „rząd może również połączyć głosowanie w sprawie uchwalenia ustawy lub głosowanie w innej sprawie z głosowaniem o udzielenie mu wotum nieufności” (s. 194) jednakże bez żadnego, nawet najmniejszego komentarza w tej sprawie. Tymczasem przyjęte rozwiązanie, łączenia kwestii zaufania z rządowym projektem ustawy jest drugim, po konstruktywnym wotum nieufności, bodajże najbardziej ostrym i znaczącym elementem racjonalizowania relacji na linii parlament – rząd w systemie parlamentarnym, o czym najlepiej świadczą doświadczenia V Republiki Francuskiej. Co więcej, o ile konstruktywne wotum nieufności raczej działa prewencyjnie, zabezpieczając przede wszystkim stabilność i trwałość funkcjonowania rządu (co potwierdza praktyka niemiecka), to połączenie kwestii zaufania z rządowym przedłożeniem legislacyjnym działa raczej represyjnie, gwarantując w pierwszym rzędzie efektywność prac rządowych (czego z kolei dowodzi przykład Francji). Z tego punktu widzenia nie można – w mojej opinii – przechodzić do porządku dziennego nad wspomnianą instytucją, nie poddając jej głębszej i poważniejszej analizie, tym bardziej że w praktyce okazuje się ona o wiele ważniejsza aniżeli konstruktywne (jak i niekonstruktywne) wotum nieufności. Szkoda, że dr B. Pytlik tego zagadnienia w ogóle nie dostrzega, i kwestii tej szerzej nie rozwija, bo ona właśnie – m.in. – dowodzi najlepiej tego, że słowacki system rządów jest zrationalizowanym czy też skorygowanym systemem parlamentarnym, a ustrojodawca projektując rozwiązania konstytucyjne brał pod uwagę nie tylko samo trwanie rządu ale również możliwość jego skutecznego działania, czego na przykład zabrakło w polskiej konstytucji z 1997 roku (por. M. Kruk, *System rządów w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.*, [w:] *Ustrój polityczny Rzeczypospolitej Polskiej w nowej Konstytucji z 2 kwietnia 1997 roku*, red. W. Skrzydło, R. Mojak, Lublin 1998). Dość luźna waga dotycząca możliwości powiązania parlamentarnego zaufania dla rządu z przedłożonym przez niego projektem ustawy sprawia wrażenie, że Autor nie do końca rozumie sens racjonalizacji i w sumie czyni niespójne i luźne

uwagi, które nawet nie układają się w spójną całość. W konsekwencji czytelnik odnosi wrażenie, że poszczególne części książki nie wiążą się ze sobą, że dla Habilitanta nie ma związku między, w tym przypadku racjonalizacją (z rozdziału pierwszego), a daleko posuniętą reglamentacją procedur tworzenia rządu (z rozdziału trzeciego). Tymczasem wszystkie te elementy to swoiste puzzle systemu rządów i szkoda, że dr B. Pytlik tego nie dostrzega. Racjonalizacja nie jest bowiem tożsama z konstruktywnym wotum nieufności ale tworzy ją wiele, rozmaitych rozwiązań łącznie – jeśli nie przede wszystkim – z daleko posuniętą prawną reglamentacją (a w tym konstytucjonalizacją) elementów, które w swoim całokształcie składają się na parlamentarny system rządów. Słowacki system rządów należy więc uznać za jak najbardziej zracjonalizowany, choć oczywiście – nie tak dalece jak np. system niemiecki czy francuski. Racjonalizuje go kilka co najmniej czynników, w tym daleko posunięta jurydyzacja procedur tworzący system parlamentarny (m.in. w zakresie tworzenia rządu i egzekwowania jego politycznej odpowiedzialności), wprowadzanie powszechnych wyborów prezydenta, które również można i trzeba oceniać w kategoriach racjonalizacji (zob. na ten temat J. Szymanek, *Elementy racjonalizacji w konstrukcji parlamentarnego systemu rządów: analiza rozwiązań zawartych w Konstytucji RP*, [w:] *Parlamentarny system rządów. Teoria i praktyka*, red. T. Mołdawa, J. Szymanek, M. Mistygacz, Warszawa 2012); i wreszcie uporządkowany (zwłaszcza jak na warunki Europy Środkowo-Wschodniej) system partyjny, który przecież także postrzega się jako niebagatelny czynnik racjonalizujący. Zresztą to, że jest to system zracjonalizowany (bez wskazywania skali owej racjonalizacji) mówi *nolens volens* sam Habilitant, kwalifikując ten system jako system z przewagą gabinetu, która przecież również jest dowodem na jakąś jego racjonalizację (czego dowodzi system brytyjski, również przecież zmieniony, czyli zracjonalizowany (por. T. Wiecech, *Wotum nieufności w parlamentarystyce westminsterskiej*, „Przegląd Sejmowy” 2010, nr 6).

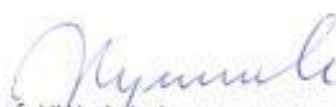
Ten fragment rozprawy habilitacyjnej pokazuje jednak jeszcze jeden wyraźnie słaby punkt Habilitanta, mianowicie niewykorzystanie (a może nawet nieznanomość) podstawowej literatury przedmiotu. Widać to zresztą znakomicie w warstwie przypisów i odsyłaczy. Autor najwzyczajniej w świecie wiele pozycji zignorował, do czego zresztą przyznał się w przypisie numer 1 ze str. 25, deklarując, że nie uwzględnił w pracy piśmiennictwa sprzed roku 1989, z uwagi na jego małą wartość. Złośliwie, można powiedzieć, że w wielu przypadkach niewielką wartość mają również prace napisane i po roku 1989. Ważniejsza jest jednak rzecz taka, że nie da się zrozumieć działania podstawowych założeń doktryny prawa konstytucyjnego ani specyfiki słowackiej bez sięgnięcia po pozycje napisane w poprzedniej epoce. Dotyczy to prac poświęconych przede wszystkim ustrojowi politycznemu Czechosłowacji (liczne prace m.in. M. Kruk-Jarosz, W. Sokolewicz czy T. Szymczaka) oraz ogólnych prac z zakresu szczegółowych już kwestii konstytucyjnych (prace L. Garlickiego, J. Stembrowicza, M. Pietrzaka). Zresztą, wielu prac napisanych po przełomie roku 1989 dr B. Pytlik również nie cytuje.

W konkluzji książki habilitacyjnej należy stwierdzić, że nie jest przekonujący ani wybór tematu, ani – zwłaszcza – sposób jego ostatecznego opracowania. Wiele kwestii Autor po prostu nie podjął, nad wieloma rzeczami przeszedł do porządku dziennego. Również ustalenia poczynione przez Habilitanta nie są zbytnio odkrywcze. Stwierdzenie np. że po uważnej analizie prezydent nie ponosi odpowiedzialności politycznej wręcz rażą banalnością i – w gruncie rzeczy – nieznanomością doktryny (skoro do takich wniosków Autor musiał dochodzić). Istotną wadą książki habilitacyjnej, jak również niemalże całego dorobku naukowego dra B. Pytlika, jest unikanie przedstawiania własnego stanowiska. Autor poprzestaje najczęściej na referowaniu i streszczaniu cudzych poglądów, skrzętnie unikając możliwości wypowiedzi autorskiej, a przez to oryginalnej. To – w mojej ocenie – jest jeden z poważniejszych grzechów dyskwalifikujących Habilitanta do stopnia naukowego doktora habilitowanego (rodzi się bowiem pytanie o Jego wkład w uprawianą przez Niego dyscyplinę, skoro Jego dorobek ma w przeważającej mierze znaczenie sprawozdawcze i opisowe).

Osiągnięcia dydaktyczne (w SGH) są również niejednoznaczne. Owszem, dr B. Pytlik, jak wynika z przedstawionej dokumentacji, wypromował 20 prac magisterskich, ale wykladał w sumie raptem jeden przedmiot tj. „naukę o państwie”. Mocno rzuca się w oczy fakt, że w dotychczasowej pracy dydaktycznej nie prowadził On żadnego autorskiego wykładu monograficznego co nienajlepiej świadczy o osobie starającej się o stopień naukowy doktora habilitowanego. Zająć Habilitanta w

niepublicznym Liceum Ogólnokształcącym nr 81 w Warszawie nie będą oceniał, bo nie są one (i nie powinny być) brane pod uwagę w procedurze habilitacyjnej.

Reasumując stwierdzić muszę, iż w mojej ocenie dr Bogusław Pytlik nie spełnia wymogów postawionych w ustawie z 14 marca 2003 roku o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz.U. 2003, nr 65, poz. 595, Dz.U. 2005, nr 164, poz. 1365, Dz.U. 2011, nr 84, poz. 455). Jego dorobek naukowy, zarówno mierzony kwantytatywnie, jak i – przede wszystkim – kwalitatywnie jest dorobkiem, który jednoznacznie wskazuje, iż Habilitant nie wniósł – jak dotychczas – istotnego wkładu w rozwój uprawianej przez siebie dyscypliny. Negatywna ocena dotyczy przy tym zarówno osiągnięcia naukowego, które ma być główną podstawą ubiegania się przez dra B. Pytlika o stopień naukowy doktora habilitowanego (monografia pt. *Parlament i rząd w Republice Słowackiej*, wyd. SGH, Warszawa 2013, ss. 514), jak i ogólnej aktywności naukowo-dydaktycznej.


Prof. UW, dr hab. Jarosław Szymanek